

Rok II. **Warszawa, 1 stycznia 1923 r.** **№ 1.**

Wyprawy do Bieguna.

(Ciąg dalszy).

Pamiętacie druhowie, że na wstępie zaznaczyłem, iż dane o historji odkrycia biegunów, biorę z książki polskiego podróżnika do bieguna południowego A. B. Dobrowolskiego, autora „Wypraw polarnych". Wyobraźcie sobie moją radość, gdy dowiedziałem się dziwnym wypadkiem, że pan Dobrowolski znajduje się w Warszawie.

Wyszperałem jego adres i ruszyłem na „wywiad". Mój Boże! Polski podróżnik do bieguna południowego! Zobaczę go na własne oczy! Nie, to coś tak nieoczekiwanego, że... że no, nie wiem!

Zadzwoniłem, wszedłem.

Przy biurku siedział mężczyzna w średnim wieku w sweterze i pisał. Twarz jego charakteryzowała nadzwyczaj silna wola (szlachetny upór — powiedziałbym). Włosy szorstkie i twarde zaczesane do góry, czoło wysokie ujęte w kwadratowych linjach, szczęki twardo zacięte, krótka bródka, a z ponad okularów patrzą uważne, ostre oczy.

Przyznaję, że byłem nieco wzruszony. Stanęły mi w pamięci wszystkie przeczytane podróże i pomyślałem ze wzruszeniem:

— Ten człowiek, właśnie ten sam, który tu siedzi przedemną był na biegunie, wśród tysiąca niebezpieczeństw, gdzie zginęło tylu bohaterów. Widział śnieżny grobowiec Scotta i jego towarzyszy, przechodził groźne burze, był uwięziony w lodach, a teraz oto siedzi spokojnie w pokoju...

Pan Dobrowolski wyciągnął do mnie rękę.

Uścisnąłem ją gorąco, mówiąc:

— Cieszę się, niezmiernie się cieszę, że mogę uścisnąć dłoń, polskiego podróżnika, który był na biegunie!

Pan Dobrowolski podziękował mi uprzejmym uśmiechem, a ja przystąpiłem do rzeczy:

Przedłożyłem mu numer „Ogniska" z „wyprawami" i prosiłem o radę: co według niego opisywać z wypraw polarnych w piśmie harcerskim.

— Co? Niech pan opisze cztery największe wyprawy Nansena, Amudsena, Scotta i Schakeltona. Nazwiska te młodzież harcerska winna zapamiętać dobrze, ci ludzie to więksi bohaterowie niż Napoleon i Aleksander Wielki. Prawdziwi wodzowie ludzkości. Charaktery stalowe, prawdziwie męskie. Warto podkreślić specjalnie historję wyprawy Amudsena: wszystko przewidziane do najdrobniejszego szczegółu, czas wyliczony, zapasy przygotowane, pomyślano o wszystkich możliwych wypadkach, stworzono plan wspaniały i plan ten z żelazną konsekwencją przeprowadzono. Takim człowiekiem jest Amudsen. Inni, którzy twierdzili, że nic

nie można przewidzieć — zginęli.

Niech pan powie młodzieży harcerskiej, że od charakteru obywateli zależy wielkość Ojczyzny. Narody północne (Anglicy, Norwegowie), które hartowały swój charakter w wyprawach biegunowych — stanęły na czele ludzkości. **Trud i niebezpieczeństwo rzeźbią żelaznych ludzi.** Oby nasza młodzież harcerska jaknajwięcej ich wydała! — zakończył pan Dobrowolski.

Podziękowawszy mu serdecznie za wszystko, pożegnałem go z uczuciem, że poznałem jednego z tych właśnie żelaznych ludzi.

Przypuszczam, że nie macie do mnie żalu za przerwanie historji wypraw polarnych, opowiedzeniem tej wizyty?

W następnym numerze zaczniemy już historję jednej z tych czterech wielkich wypraw, które radził nam opisać polski podróżnik.

(C. d. n.).



OPUSZCZONY ZAUŁEK.

Z teki „Przewodnika po Warszawie".

Warszawa, jak wiele innych miast starej daty, posiada wiele osobliwości, do których należą zaniedbane zaułki w dzielnicach zapełnionych wspaniałemi gmachami, lśniącemi się od marmurów i pozłoty, lecz na nieszczęście zaułków jest coraz mniej; niszczy je barbarzyńska ręka postępu ludzkości.

Warszawa posiada też kilka oryginalnych zaułków, rozrzuconych w różnych stronach miasta. Jeden z nich, którego podobizna umieszczona jest poniżej, znajduje się w bardzo ruchliwej dzielnicy miasta, zabudowanej okazale.

Prawdopodobnie nikt, przechodząc ulicą Miodową ku Długiej lub Senatorskiej, około kościoła Przemienienia Pańskiego (po kapucyńskiego), nie domyśli się, że tuż obok niego o kilkadziesiąt kroków, w kierunku ulicy Kapucyńskiej, jest placyk pusty, otoczony tyłami wysokich domów.

Placyk, choć opuszczony, wśród strojnych domów, nie zadziwiałby tak bardzo, jako czekający na nabywcę, ale jego wygląd cmentarny i dwa kamienne nagrobki zastanawiają tak, że ze zdziwieniem zapytujesz: co te dwa groby robią pośród domów, jaki jest ich początek i do kogo należą? Postaram się dać ci odpowiedź jasną i w możliwie zwięzłem streszczeniu.

Baliński utrzymuje, że był tu niegdyś obszerny i starannie pielęgnowany ogród, zamieniony następnie na cmentarz, na którym od 1700 blisko do 1840 r. pochowano 1,300 osób. Miejsce to, oznaczono krzyżem z kamienia ciosanego. Krzyż ów wzniósł, jak głosi napis umieszczony na podstawie, w 1835 r. gwardyan, O. Beniamin Szymański, z funduszu przeznaczonego przez ks. Ksawerego Rogoyskiego, który w ten sposób chciał uczcić pamięć jedenastu kapucynów, Włochów, zmarłych w 1708 r od morowego powietrza.

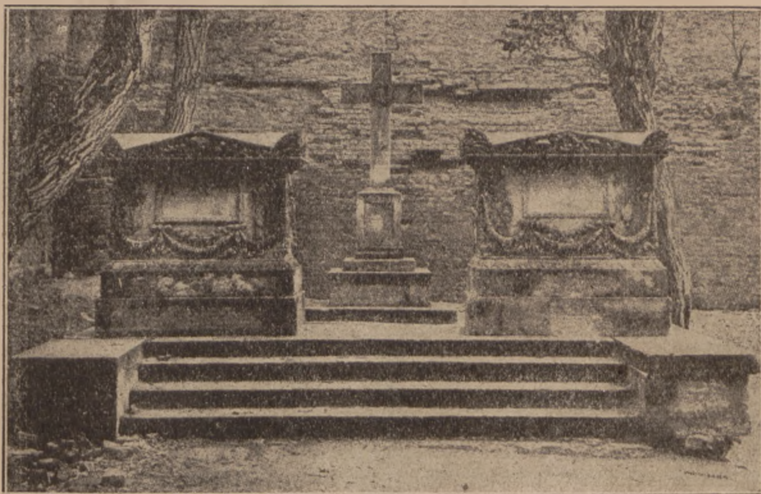
Według innych jednak źródeł pewniejszych i twierdzeń historyków, Baliński, co do szczegółu, dotyczącego istnienia w tem miejscu cmentarza grzebalnego, źle był poinformowany, a jak się zdaje przypuszczenie swe opierał tylko na wspomnianym krzyżu, jako też na domniemaniu, że tak znaczna liczba zmarłych, o jakich dokumenty świadczyły, nie mogłaby się pomieścić w ka-

takumbach. Zanim przystąpimy do wyjaśnienia, skąd wzięły się nagrobki, należy zaznaczyć w kilku słowach powstanie świątyni Przemienienia Pańskiego. Świątynia ta została wzniesiona na podziękowanie zwycięstwa nad Turkami przez Jana III Sobieskiego i stała się najpożądańszym miejscem wypoczynku dla zamożnych.

Taki hr. Brühl, generał artylerji konnej, pomimo, że sam był protestantem, pogrzebał tutaj zwłoki swej żony, Anny z Kollowratów, wznosząc po nad niemi kaplicę z pięknym pomnikiem marmurowym. To również tłumaczy pochowanie zwłok generała Rautenstraucha i jego córki w przyległym ogrodzie.

łacu biskupa Zbąskiego (następnieTeppera, później Grabowskiego). Część tego ogrodu użytą była na dziedziniec przy kościele, więc od samego początku był tu ogród, w którym pochowano owych jedenastu zakonników, Włochów, a następnie Rautenstraucha i jego córkę.

Przy rozgrzebywaniu całego ogrodu, znaleziono znaczną ilość kości ludzkich, Złożyła je tam, nie żadna plaga w postaci chorób zakaźnych, nie śmierć naturalna, ale krwawa walka 1794 r. Utrzymują niektórzy, że na pamiątkę poległych w tym czasie, był wystawiony krzyż na miejscu dziś nowo wzniesionych domów; otóż podanie to jest



Pogrzebanie Rautenstraucha w ogrodzie było faktem zupełnie wyjątkowym, którego wyjaśnienia szukać należy nie tylko w „woli nieboszczyka", ale również w zasługach zmarłego i osobistej przyjaźni z przeorem O.O. Kapucynów, O. Beniaminem Szymańskim. Pytanie, dlaczego Rautenstrauch wybrał sobie na wieczny spoczynek ten głuchy zakątek ogrodowy, jest bez odpowiedzi.

Baliński zaznacza, że Sobieski pod fundację kościoła nabył przy ul. Miodowej, podówczas prawie pustej, od architekta Łoskiego, spory plac z domem, który z jednej strony przytykał do gruntu, gdzie dziś są gmachy pałacu Paca, z drugiej od ogrodów Andrzeja Staniewicza, ciągnących się do ówczesnego pa-

błędne: krzyż ów był wzniesiony z polecenia Stanisława Augusta, który w tem miejscu został porwany przez konfederatów Barskich.

Według relacji w 1842 r., Józef Rautenstrauch, mąż znakomitej autorki, wyraził przed śmiercią życzenie, ażeby w tym ogrodzie zwłoki jego pochowano. Życzeniu temu stało się zadość. Na grobie postawiono pomnik z napisem:

Tu spoczywa ś. p. Józef Rautenstrauch, generał-lejtenant i generał-adjutant J. C. K. Mości, członek Rady Stanu i Rady administracyjnej Królestwa Polskiego, zarządzający Naczelnie wydziałami b. Komisji Rządowej Wojny, oraz służbą Spisu i Zaciągu Wojskowego. Naczelnie Dowodzący Komendami Inwalidnemi 10 Okręgu Straży

Wewnętrznej, Prezydującej w Komisji rozpoznawającej prawa b. Wojskowych Polskich do Pensji lub Wsparcia dożywotnego, Naczelnik Zarządzający Komunikacyami Lądowemi i Wodnemi i Prezes Dyrekcyi Rządowej Teatrów i Widowisk w Królestwie, Kawaler Orederów: ś-go Włodzimierza, ś-go Aleksandra Newskiego z brylantami, Orła Białego, ś-tej Anny z brylantami, ś-go Stanisława, Pruskiego Orła Czerwonego, I klasy Urzędnik, Francuskiego Legionu Honorowego i Krzyża Wojskowego Kawaler, ozdobiony znakiem honorowym za lat trzydzieści. Liczył lat 50, urodził się dnia 13 stycznia r. 1773, żyć przestał dnia 28 sierpnia r. 1842.

Na stronie odwrotnej:

Ukochanemu ojcu pozostała córka.

W rok później, obok generała, przybyła druga mogiła jedynej jego córki, Laury Buynowej, znanej z dobroczynności.

Na mogile stanął nagrobek z napisem:
Laurze z Rautenstrauchów Buyno mąż wraz z czterema synami.

Na drugiej stronie:
Urodzona dn. 11 marca 1811 r. żyć przestała d. 12 września 1843 r.

Był to ostatni pogrzeb w owym „ogrodzie-cmentarzu".

Taka jest to historja, wielce osobliwego zaułka.

J. W. Łada.





Coś Wam powiem!

Stary wilk. No, moje wilczęta, jak myślicie, czy też wilk powinien być odważny?

Wszystkie wilczęta. Naturalnie! Naturalnie!

Stary wilk. Dajcież mi jaki przykład odwagi.

1-sze wilczę. Napaść na starego silnego jelenia.

2-gie wilczę. Na człowieka się rzucić.

3-cie wilczę. Złapawszy się w żelazo, nogę sobie odgryźć, żeby uniknąć niewoli.

4-te wilczę. Wpadłszy w dół, nie wyć z rozpaczy, ale starać się z niego wydobyć własnemi siłami.

Stary wilk. Bardzo ładne przykłady! A co zrobić jak strach ogarnia.

5-te wilczę. Bać się można, ale swoje zrobić.

Stary wilk. Brawo! Ale pomówimy jeszcze o waszych przykładach. Kilku z was mówiło o odwadze przeciw wrogowi, a kilku o odwadze w samotnośc i np. w żelazach i w dole. Czy można być odważnym jak wroga niema.

1-sze wilczę. Można. Kiedy wilk prze-

zwycięża swój strach przed bólem— to także jest odważny.

Stary wilk. Widzimy więc już dwie odwagi: odwaga w pokonaniu wroga i odwaga w pokonaniu siebie, swego bólu, głodu, chłodu, strachu i t. d. Zatem panowanie nad sobą — to też odwaga, prawda?

Wszystkie wilczęta. A, no... prawda!

Stary wilk. A może są jeszcze inne odwagi?

Wszystkie wilczęta. Inne odwagi?.. Chyba nie...

Stary wilk. No, weźmy taki przykład: pyta się matka gdzie byłeś, a ty boisz się powiedzieć i skłamiesz, czy to nie jest tchórzostwo?

1-sze wilczę. Tchórzostwo, naturalnie!

Stary wilk. Widzicie więc, że mówienie prawdy jest także odwagą i odważny wilk, nigdy nie skłamie, choćby go za prawdę czekała przykrość.

Wszystkie wilczęta. Tak, tak! Racja!

Stary wilk. A jeżeli w waszej obecności jakie silne zwierzę np. niedźwiedź wymyśla na cały ród wilków, a wy się nie odezwiecie ani słowa, to...

Wszystkie wilczęta. To będzie tchórzostwo!

Stary wilk. Słusznie. Kto nie broni tego, co uważa za dobre i swoje, kto nie ma odwagi bronić swych przekonań ten jest tchórzem. Ludzie, którzy wszystko muszą zawsze pokazywać, nazwali ten rodzaj odwagi, odwagą cywilną.

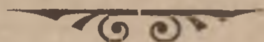
1-sze wilczę. A czy są jeszcze jakie odwagi?

Stary wilk. Zaraz się przekonamy, weźmy tylko przykład: wilkowi zawaliła się nora, zima się zbliża, ziemia twardnieje, coraz trudniej ją kopać... Wilk zaczyna rozpaczać, wyć, chodzi jak struty i myśli: Cóż? ja sam nic nie poradzę! Żeby tak mi kto pomógł, albo, żeby znaleźć jaką opuszczoną norę trafunkiem... A ja... sam... zginę.. uu!. zginę bez nory!

Wilczęta. A to niedołęga! mazgaj! tchórz!

Stary wilk. Widzicie! i to tchórz. Odwagą będzie więc także ufność w swoje siły i branie się porządne do roboty. Jakież więc są odwagi.

Wilczęta. Odwaga w obliczu wroga! Panowanie nad sobą! Prawdomówność! Odwaga cywilna! Samodzielność, ufność w swoje siły, zaradność i branie się odważne do roboty.



Miotła, szczotka, mydło, igła.

St. Żeromski, w swej ostatniej książce „Wiatr od morza", wypowiada zdanie, że Polacy być może dorównają Niemcom, jeśli nauczą się myć i zamiatać.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwne nieco i za śmiałe twierdzenie: czyż mycie i zamiatanie ma taki wpływ na naród?

Wierzcie mi, że tak jest. Przejeżdżając z Polski do Niemiec pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy jest czystość i ład. A u nas? U nas — brud i chaos.

Nieporządek i brud na ulicy, na podwórku, w domu, w pokoju, w ubraniu i... w głowie, oto jaki łańcuch się tworzy.

Gdy będziesz mieć ład w pokoju, na swojej półce, w swej szufladzie, gdy będziesz czysto i porządnie ubrany — ład, porządek i czystość zapanują w twej głowie.

Niestety, najczęściej harcerza można poznać na ulicy po tem, że jest ubrany nieporządnie, porozpinany, poplamiony i t. d.

Czy tak być powinno?

Nie zdaje mi się.

A wy jak myślicie?



WIEŚCI Z KRAJU TYSIĄCA JEZIOR.

Organizacja skautowa w Finlandji istnieje w postaci trzech odrębnych związków: Związku fińskiego, szwedzkiego (na terenie Finlandji) i wolnego związku skautowego, który jest organizacją dwujęzyczną, szwedzko-fińska, o odmiennem od związków narodowościowych prawie i własnych odznakach. Wspólnym dla związków: fińskiego i „wolnego“ jest jedynie organ młodzieży skautowej, pod nazwą „Partio“ (skauting).

Wiadomości, jakiemi pragnę się tu z młodzieżą harcerską podzielić, posiadam jedynie o związku fińskiej młodzieży skautowej i to głównie o pracy dziewcząt.

Związek ten jest stosunkowo nieliczny: ma 6.000 młodzieży płci obojga.

Miasto Wyborg (Viipuri) — którego mieszkanka przesyła mi te wieści, liczy około 300 skautek i tyluż skautów.

Prawo skautowe w porównaniu z naszym posiada parę różnic: Drugie prawo głosi: skaut kocha swoją ojczyznę i szanuje cudze przekonania; — myśl piękna, — warta zastosowania w naszych stosunkach, mimo że nie jest wyrażona w naszem prawie.

O karności i posłuszeństwie nic wspomina fińskie prawo.

Siódmy punkt nakazuje skautom odwagę i spokój duszy; wskazanie to zastępuje niejako „wesołość i pogodę“ prawa polskiego: — kto w ciężkich chwilach zachowa spokój — temu nie trzeba radzić, by był wesołym, gdy nie ma trosk. Dziewiąty punkt nakazuje zamiłowanie do czystości i porządku.

Tekst przyrzeczenia, hasło i podział na stopnie nie wykazują wybitnych różnic. Odznaką III-go stopnia jest w okrąg koła wpisana dłoń, wzniesiona do przyrzeczenia; II-go—wstęga z napisem „Bądź gotów“; I-go — lilijka z herbowym lwem fińskim pośrodku.

Szeregi instruktorskie są niedość liczne na potrzeby kraju; — to też częste obejmowanie paru funkcji przez jedną osobę jest uważane za poważną bolączkę organizacji.

Zamiłowanie do wycieczek i obozownictwa jest, rzec można, treścią życia skautek fińskich, pomimo niesprzyjających warunków klimatycznych, które wykluczają dłuższe wycieczki zimowe, a opóźniają wiosenne.

Na większe wycieczki zwyczaj każe zabierać chorągiew o barwach narodowych (białą z błękitnym krzyżem) — którą obóz rankiem pozdrawia skautowem powitaniem i odśpiewaniem pieśni. Miłym zwyczajem są wycieczki „propagandowe“ które udają się do tych miasteczek i wsi, gdzie niema dotąd skautingu, aby zachęcić młodzież do zakładania w tych środowiskach drużyn.

„Dniem skautowym“ w całym kraju jest dzień św. Jerzego; uroczyste nabożeństwo, defilada, ćwiczenia skautowe i wieczorna zabawa składają się na tę uroczystość. W dniu tym kraj cały żyje pod znakiem skautingu, a młodzież szkolna zwolniona jest od zajęć.

* * *

Korespondując ze skautkami fińskiemi, zauważyć mogłam znaczne zainteresowanie naszemi sprawami.

Ma ono głębsze podłoże; składają się na nie podobne losy Finlandji i Polski w dobie niewoli, jak również chęć nawiązania przyjacielskich stosunków między bratniemi organizacjami.

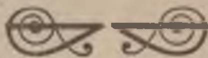
Na przeszkodzie stawała zwykle trudność porozumienia się. Finlandczycy znają przeważnie oprócz ojczystego, język szwedzki i rosyjski. Dwa pierwsze z tych języków są w Polsce niemal zupełnie nieznane, z powodu ich niezwykłej trudności.

(Język fiński posiada np. 14 przypadków, 8 trybów, — zresztą należy do rodziny języków ugro-fińskich, u nas przez nikogo chyba nie badanych). Co do rosyjskiego — to zarówno dla Finnów, jak i dla nas jest on śladem niewoli,—słusznie też obie strony wolą się nim nie posługiwać.

W tych warunkach najpraktyczniejszem okazało się korzystanie z języka

międzynarodowego „Esperanto", jako niezwykle łatwego do nauki, który przytem w Finlandji rozpowszechniony jest szczególnie szeroko, czego dowodem było goszczenie wszechświatowego kongresu esperantystów (sierpień 1922 r.) w stolicy Finlandji.

Kar. Lublinerówna.





WUJASZEK MÓWI.



D. J. W. i R. Otrzymałem obydwa Wasze listy. Dziękuję za igliwie z Waszego obozu. Pytacie, jak się zapatruję na sprawę „Cioci" — odpowiem prosto iż wcale się nie zapatruję. „Cioci" owej nie znam, więc nic nie mogę o niej napisać. Muszę wam zwrócić uwagę, że pytanie czy na rysunku portret mój jest po prawej czy po lewej stronie jest zupełnie nie na miejscu, więc na nie odpowiadać nie będę. Co do drugiego listu, tak niepodobnego do pierwszego, to odpowiedź moja byłaby zbyt długa; proszę więc podać mi adres, abym mógł listownie na cały szereg zarzutów odpowiedzieć.

Czajka z nad Warty. Przepraszam cię bardzo, że na pytanie Twoje nie odpowiedziałem; starzeję się widocznie, bo na śmierć o nim zapomniałem. Otóż studja na oddziale farmaceutycznym wydziału lekarskiego U. W. trwają 8 semestrów czyli 4 lata. Cieszę się bardzo, żeś dzięki pośrednictwu „Ogniska" nawiązała kontakt z zagranicą. Za życzenia serdecznie dziękuję.

Stary Wilk. W sprawie korespondencji z skautami w Hiszpanji zwróć się do kierownika Działu Zagranicznego G. K. M. dh. T. Sopocki; Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12. W drugiej sprawie mogę Ci powiedzieć, że powinieneś sobie wyrobić pozwolenie dla drużyny u władz rządowych.





Arabskie awantury.

Zuch-Pasza i Fay-Tłapa-Bej wybrali się pewnego razu w podróż do Damaszku, aby zobaczyć owego sławnego djabła siedzącego na daszku w kapeluszu czerwonym, kwiateczkami upstrzonym.

Zbłądzili jednak w drodze i znaleźli się na spiekłej od słońca i suchej jak pieprz pustyni, na której nie było ani kropli wody.

Fay-Tłapa-Bej zatrzymał się i sapnął:

— Gardło moje jest spalone, jakby ogień Szejtana (na psa urok!) gorzał w niem przez dwie zmiany księżyca. Nawet już mówić mi się nie chce. Uff! Siądźmy...

Siedli.

Zuch-Pasza zaczął grzebać w swym worku podróżnym a Fay-Tłapa-Bej przełknąwszy z trudem ślinę przemówił:

— I któż jest właściwie winien, że droga nasza rozpłynęła się w tej spalonej pustyni i że jesteśmy jako liście gnane samumem? Ty i tylko ty, o Zuch-Paszo! I jakkolwiek miałem cię dotychczas za brata i druha, mocno podejrzewałem czy przodkowie twoi nie byli zezowaci, kulawi, rudzi i łysi, gdyż mówi przysłowie:

Zyz, łys, rudy i kuternoga
To przestroga od Boga.

A ty zapewne odziedziczyłeś te cechy, które, padłszy ci na mózg, uczyniły twój umysł zezowatym, kulawym, rudym i łysym zarazem, inaczej nie mówiłbyś: „chodźmy na Zachód", gdy trzeba było iść na Wschód.

— To ty mówiłeś: „chodźmy na Zachód" — odezwał się Zuch Pasza, wyjmując ze swego worka krótki toporek.

— Ja? Hm... może być, ale to winien jest przewodnik, który wszak powinien był znać drogę, a teraz opuścił nas rzekomo szukając drogi, a jestem pewien, że uciekł z wielbłądem i nie wróci do nas. On jest winien, ten siostrzeniec węża i wuj małpy, oby każdy pokarm zamieniał mu się w piasek suchy i gorący, oby daktyle stawały mu się w ustach kamieniami, a siodło kaktusem, oby...

— Cóż pomoże wymyślanie i szukanie winnego — rzekł Zuch-Pasza — raczej myślmy jak zaradzić złemu.

— A cóż my możemy... ale co ty robisz, Zuch-Paszo?

— Widzisz przecie.

— No, widzę... że toporkiem grzebiesz w piasku, ale co myślisz zrobić?

— Studnię.

— Ha, ha, ha! naiwny człecze! Czy ty masz pojęcie jak się robi studnię? Posłuchaj: najprzód zjeżdżają się inżynierowie z niewiernego Zachodu np. Frankowie, chodzą, rozstawiają słupki, pałeczki, piszą coś na papierkach, liczą jakieś cyferki, potem sprowadzają robotników, maszyny, budują rusztowanie, wiercą wielką dziurę, robią cembrowanie no i... dopiero jest studnia... Żebyś choć miał łopatę, ale siekiera! To wprost śmieszne!

— Hm...

— Co mówisz?

— Powiedziałem — hm.

— Zawsze byłeś uparty jak kozioł (że nie powiem inaczej) ja ci dowodzę czarno na białem, że nic nie zrobisz, a ty...

— Chodź mi lepiej pomóż, zamiast gadać.

— Ja nie „gadam", ja — rozumuję. Rozumiesz? Ro-zu-mu-ję! A ponieważ przyszedłem do przekonania, że ta praca jest ponad siły nawet obydwuch nas — nie mogę się do niej przyłączyć.

— Co ci szkodzi spróbować?

— A szkodzi! Wiedz bowiem, że przy pracy człowiek się poci, czyli wyzbywa wilgoci, znajdującej się w jego ciele, a przez to ma jeszcze większe pragnienie. A zresztą jestem tak zmęczony, że gdyby nawet Allah ukazał mi siódme niebo, nie mógłbym tam wkroczyć o własnych siłach.

— Tak?

— Tak.

Zuch-Pasza kopał bez ustanku, już go nie było widać nad ziemią, tylko od czasu do czasu wylatywała na powierzchnię kupa piachu.

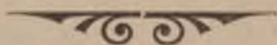
Fay-Tłapa-Bej jęczał, przeklinał, płakał, wymyślał Zuch-Paszy za jego „głupią dłubaninę", wreszcie zemdlał.

Zuch-Pasza wylazł wtedy z dołu, wyciągając w swym szerokim pasie sporo wilgotnej ziemi, wycisnął z niej nieco wody w swój pantofel pokropił Fay-Tłapa-Beja, ocucił go, poczem dał mu napić się.

Otrzeźwiwszy się i orzeźwiwszy, ruszyli w dalszą drogę do Damaszku, mimo protestów Fay-Tłapa-Beja, który chciał wrócić do Fujargrodu.

Kiedy znaleźli się z powrotem w swym rodzinnym grodzie, na swej rodzinnej ulicy, rzekł Fay-Tłapa-Bej do Zuch-Paszy na pożegnanie.

— No, wiesz — to podanie wody w pantoflu, było z twojej strony szczytem nietaktu, gdybym ja to robił, zrobiłbym zupełnie inaczej...



Józef Jasieńczyk K.

Bandyta z musu.

(powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej).

Po kilkakrotnych próbach wreszcie późnym parnym wieczorem, kiedy wszyscy z duszności i gorąca spać się wybrali na pokładzie, Witek niespostrzeżony podkradł się do polskiej rodziny.

Pani Lipska dziś siedziała na podłodze pokładu oparta o ścianę luku, Hela oparta o matkę. Obydwie rozmawiały półgłosem.

— Dokąd teraz jedziemy — mamo, pytała Hela.

— Nie wiem, moje dziecko, — odpowiedziała p. Lipska, — zdaje mi się że tu nie wielu na takie pytanie może odpowiedzieć.

Wie o tem tylko zapewne starszyzna, a ta nie dzieli się swemi myślami z nikim. Tatuś mi mówił, iż schwytani jesteśmy przez okręt niemiecki wojenny, a ja się obawiam, że to być mogą zwykli korsarze. Teraz podczas wojny wszystko się zdarzyć może. Trzeba się uzbroić w cierpliwość i Bogu polecić.

I długo tak jeszcze będziemy jeździć po świecie? spytała znów dziewczynka.

— Tego też nikt u nas nie wie — wtrącił półgłosem nagle Witek.

Panie drgnęły i odwróciły się ze zdziwieniem w stronę nieznanego głosu.

Witek tymczasem uśmiechał się zadowolony z figla, jakiego spłatał szyldwachowi.

Witek obiecywał więźniom, iż w miarę możności starać się będzie ulżyć ich przykremu losowi, lecz zastrzegał, że musi działać bardzo ostrożnie, by nie wzbudzić podejrzeń marynarzy. Rodzina Lipskich dziękowała serdecznie odważnemu chłopcu, czując się jakby bezpieczniej pod tą niestety nie wiele znaczącą opieką. Rozmowa Witka nie mogła jednak przeciągać się zbyt długo. To też po kilku minutach Witek pożegnał się i napowietrzną drogą szczęśliwie do swej kajuty powrócił. Podobne podróże odbywały się prawie co noc.



Pewnej jednak nocy, gdy Witek po wizycie swej u więźniów, wracał do kajuty, spostrzegł go prześlizgującego się przez pokład dyżurny marynarz.

W tej porze nikomu nie wolno było znajdować się na pokładzie, to też Witek zaprowadzony do kapitana i zapytany, co robił na pokładzie, milczał tylko, nie wiedząc jak się tłomaczyć.

Na szczęście kapitanowi nie przyszło na myśl, że Witek może mieć jakieś stosunki z więźniami. Za karę Witek dostał 25 plag, mymierzonych silną ręką marynarza, w obecności całej załogi.

Pan Lipski bardzo polubił Witka.

W godzinach wspólnie spędzonych wypytywał chłopca o stosunki w kraju, o przeszłości jego, o stosunki w szkole niemieckiej w Poznańskiem. Ze swoich lat szkolnych miał wiele bardzo ciekawych wspomnień, szczególnie z czasów swego pobytu w realnej szkole Łódzkiej.

Pamiętał jeszcze czasy Hurki i Apuchtina. Całemi godzinami opowiadał o prześladowaniach, jakie polacy znosić musieli w szkole od moskali, lub o sztuczkach łobuzerskich, których się uczniowie nienawidzący swych gnębicieli-nauczycieli wówczas dopuszczali.

Jak obecnie Witek musiał być bandytą z musu, tak i wówczas p. Lipski zmuszony był dostosowywać się do otoczenia łobuzerskiego, a jeżeli charakter jego nie wykoszlawił się i nie spaczył, to w każdym razie dużo czasu zmarnował, który w innych warunkach z większym dla siebie pożytkiem mógł wykorzystać.

To też cieszył się, że te stosunki bezpowrotnie mijają i dla młodzieży polskiej lepsze nastają lata.

Witek z ciekawością słuchał opowiadań pana Lipskiego, ale sam nie bardzo czuł się w korzystniejszym położeniu.

A bodaj że w gorszym, bo zupełnie w niewoli.

Na wszystkie swoje bunty, szamotania się miał jedną tymczasem radę — czekać stosownej okazji, sprzyjającej chwili.

Lecz ta nie nadchodziła, a wypadki następowały coraz groźniejsze.

III.

Po roku rabowania Wolf tak się wypchał zdobyczą i jeńcami, że kapitan Niger postanowił część łupów odłączyć od siebie.

Jakoż wkrótce „zdobyty" mały angielski transportowiec „Ajrine" posłużył niemcom do utworzenia sobie towarzysza broni.

Odpowiednio uzbrojony, zaopatrzony w załogę, amunicję i żywność statek musiał przejąć od Wolfa część zdobyczy i jeńców. „Ajrine" przemianowana na Princ Eitel miała grasować na przestrzeni od Cejlonu do Adenu, a po wypełnieniu się całkowitem zdobyczą miała usiłować przedrzeć się do Niemiec.

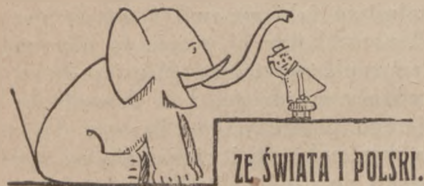
Witek dostał rozkaz przeniesienia się na nowy okręt, państwo Lipscy z Helą zostali na Wolfie.

Witek zdążył się serdecznie przywiązać do swych rodaków, to też rozstanie

było bardzo przykre, a na myśl, że Heli może nigdy nie zobaczy, na płacz mu się zbierało.

Niebyło czasu jednak na roztkliwianie się. Służba nie drużba. Nowe warunki i wielkie niebezpieczeństwo w jakiem nowy rozbójnik miał działać, kazały wnet Witkowi zapomnieć o towarzystwie polaków na Wolfie.

D. c. n.



Straszna broń. Ludzie oddawna pracują nad udoskonaleniem różnych śmiercionośnych aparatów. Ostatnim wynikiem tych prac jest aeroplan — bomba, kierowany z ziemi za pomocą fal hercowskich. W Stanach Zjednoczonych dokonano prób z nowym wynalazkiem: aeroplan-bomba, przeleciawszy 150 klm. upadł i wybuchł na miejscu z góry oznaczonem. Podobne próby dokonywane były także i we Francji. Aparaty te, posłuszne wszystkim rozkazom „pilota" który znajduje się na ziemi mogą być straszliwą bronią, przed którą niema ochrony.

Największa luneta na świecie. W najbliższym czasie Kanada będzie posiadała największą lunetę na świecie. Będzie ona posiadała soczewkę o 120 calach średnicy i ukazywać będzie gwiazdy 300,000 razy jaśniejsze niż widziane gołem okiem. Astronomowie spodziewają się dostrzec przez tę lunetę przynajmniej 400,000,000 gwiazd, czyli o 1,000,000 więcej niż przez dotychczas największą.

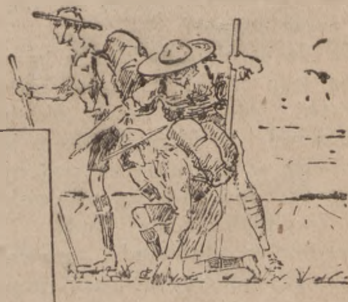
Wytrwały podróżnik. Do Kalkuty przybył sir George Pereire, po odbyciu dwa lata trwającej pieszej wędrówki przez Tybet. Podróżnik ten przeszedł 7000 mil i nigdzie nie spotkał się z wrogiem wystąpieniem ze strony ludności tubylczej, przeciwnie nawet był on wszędzie gościnnie przez ludność podejmowany.

Niezwykły koncert. W Anglji i Ameryce telefon bez drutu ma obecnie już b. szerokie zastosowanie. W Stanach Zjednoczonych A. P. istnieją specjalne przedsiębiorstwa, które dla swoich abonentów dają w wyznaczonej godzinie specjalne popularne koncerta, podają najświeższe wiadomości polityczne itd.

Przed kilku dniami usłyszano po raz pierwszy w Anglji koncertową muzykę z Ameryki. Gdy mianowicie operator stacji telefonu i telegrafu bez drutu w Croydon (Anglja) zaczął odbierać z Ameryki wysyłane alfabetem Morse'a sygnały jednocześnie usłyszał dźwięki muzyki. Jak później stwierdzono był on słuchaczem koncertu „telefonicznego", który właśnie odbywał się w Newarku w Stanie New Jersey.

St. E. Rembek.

Ekspedycja karna.



— Za pozwoleniem — nie wszyscy. Najpierw wysłuchajcie mojego zdania, a potem postanowicie. O co nam chodzi? żeby schwytać wrony? Tak? Ale wszystkie wrony, bo inaczej tryumf nie będzie zupełnym. Zastanówmy się, czy temu celowi odpowiada plan Śledzia. (Tu Śledź gwałtownie przewrócił się na

brzuch i zaczął wywijać nogami, pogwizdując sobie cicho). Najpierw, żeby dojść do obozu wron, musimy przebyć długą kilometrową przestrzeń rzadko tylko porosłą krzakami. Czy zdołamy się przekraść dwoma zastępami niespostrzeżeni? Wątpię. Właściwie jest to zupełnie niemożliwe. Obóz znajduje się na wzgórzu i stanowi dobry punkt obserwacyjny na okolicę. Jeżeli natomiast Pełczyński nas spostrzeże, nie będziemy w możności przeszkodzić mu w wycofaniu się. Chyba żebyśmy zdołali rozwinąć się w obliczu obozu półkolem i otoczyć go, ale i wtedy zostanie jeszcze łódka, którą Świder odprowadził i na której część będzie mogła się uratować, jak to myśmy niedawno uczynili. Powtarzam, iż jeżeli co robić, to robić porządnie. Nie powinniśmy żadnej wrony wypuścić na swobodę. Niedostrzeżenie można podejść obóz tylko brzegiem rzeki z jej prądem, t. j. od tego miejsca gdzieśmy niedawno we trzech wylądowali. Wobec tego uważam, że z tej strony powinno nastąpić uderzenie.

— Ależ zrozum acan, że oni z tej strony najlepiej się zabezpieczyli! — porwał się Śledź.

— Właśnie na to liczę. Mam nawet nadzieję, że nie zadowolili się wystawieniem wedety, ale wysłali jeszcze oddział do schwytania nas. Oddział ten, przy którym bardzo możliwe, że znajduje się sam Pełczyński, zaatakujemy z tyłu i pochwycimy, a potem ruszymy na obóz, słabo obsadzony i nie strzeżony przynajmniej od tej strony, gdzie ma się znajdować ubezpieczenie.

— Hm... Bardzo to wszystko ponętnie wygląda — mruknął Śledź. — Cóż więc mamy teraz czynić?

— Ja idę uwolnić Świdra, a ty poczekasz na jego czajki i ruszysz potem w górę rzeki. Jeśli tam nawet nie będzie jeszcze wron, to ja ze Świdrem je tam wciągniemy w charakterze pogoni.

— Zgoda. Idź więc ku wyzwoleniu... Świdra — zadeklamował Śledź.

Salceson w odpowiedzi zerwał się, zdjął plecak, podciągnął pasa, poprawił pończochy i zaczął stroić gałązkami kapelusz oraz naramienniki. Po ukończeniu tego ruszył z laską na czworakach, lawirując od drzewa do drzewa, od wzgórka do wzgórka, od kępki do kępki. Tak doszedł do zarośli otaczających obóz wron. Był już zziajany i zmęczony, a czekała go jeszcze najtrudniejsza przeprawa przez zarośla do rzeki pod okiem wedet obozu. Posuwał się wolno, zaczepiając o gałęzie i raniąc o ciernie; gdzieniegdzie przystawał to przerażony szelestem jaki sprawił i wtedy przylegał nieruchomy na ziemi, to aby odgiąć i zaczepić wystające gałęzie, które zagradzały mu drogę. Tak doszedł do urwistego piaszczystego brzegu. Tu wolno wysunął nogi i zsunął się po sypkim piasku do rzeki. Chwilę poleżał jeszcze nieruchomy, rozglądając się uważnie wokoło, czy niema gdzie jakiej wrony Nie było nikogo. Poszedł tedy ostrożnie wzdłuż rzeki, patrząc uważnie w górę na wierzch urwiska, czy nie dostrzeże gdzie obozu. Napróżno: krzaki zasłaniały mu wszystko. Wreszcie w jednym miejscu, zauważył, że wierzchołki zarośli drgają, jakby zanurzone w gotującej się wodzie. Poznał, że tutaj na wzgórzu musi palić się ogień. Akurat w tem miejscu kawałek stromej ściany ziemnej był wyrwany i biały piasek rozsypany wachlarzowato tworzył łagodniejszy spadek. Zaczął się tu wdrapywać na górę. Przychodziło mu to z wielką trudnością, gdyż piasek usuwał mu się z pod nóg i z pod laski, która więzła niemożliwie. W końcu wydostał się na wierzch i przyczaił na chwilę, potem podniósł głowę ostrożnie i spojrzał. Nie mylił się: o dwa kroki przed nim siedział tyłem związany w kij Świder, za nim o kilka kroków żarzyło się ognisko z brunatnego węgla, przy którem leżał rząd plecaków i dwie wrony, piekące kartofle. Salcesona tak wzruszył ten widok, iż obawiał się przez chwilę, żeby nie zdradziło go gwałtowne bicie serca. Na szczęście wrony nie zwróciły na ten „łoskot“ uwagi i Salceson zaczął skradać się dalej, aby móc porozumieć się ze Świdrem. Zaszedł wkońcu tak, że miał Świdra na wprost, a od wron zasłaniał go krzak. Wtedy z bijącem sercem chwycił kamyczek i rzucił w Świdra. Ten przez chwilę siedział jeszcze nieruchomo, aż Salceson myślał, że nie poczuł, a potem wolno obrócił oczy w stronę, skąd go pocisk dosięgnął. Salceson na to zaczął z taką radością machać ręką, że Świder z widocznem zgor-

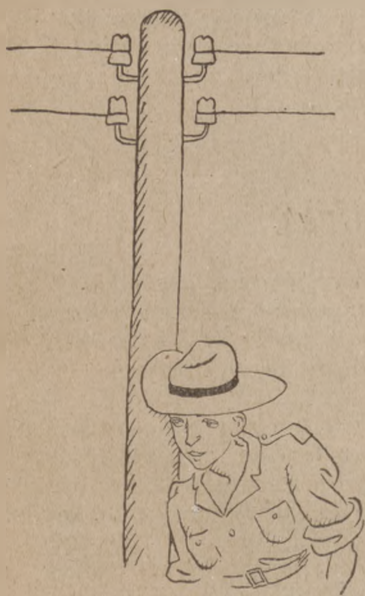
szeniem wskutek tej nieostrożności odwrócił się. Salceson już się umitygował i zaczął się głowić nad sposobem porozumienia się z jeńcem. W końcu znalazł. Wziął dwie gałązki i zaczął pocierać je o siebie, co wywoływało efekt jakby skrzypienia świerszcza: dwa krótkie odgłosy oznaczały kreskę, jeden długi— kropkę. Świder skinął głową, że rozumie. Salceson wtedy dał mu znak, że będzie rozmawiał skrótami. Jeniec pojął.

— Czaty? — zaskrzypiał Salceson.

Świder wskazał głową przed siebie. Ruch ten spostrzegły wrony.

A co, gryzą muchy? — zapytał Krawczyk.

D. c. n.



Co słychać w Z.H.P.?

Wigilja harcerska. W dniu 25 b. m. druga drużyna gnieźnieńska im. Kościuszki, urządziła w swem własnem gronie wieczorek wigilijny. Zaczął się on przyrzeczeniem kilku d-hów. Po odśpiewaniu „Roty" podzielono się opłatkiem, poczem zaśpiewano przy zapalonem drzewku parę kolend. Z kolei nastąpił podwieczorek, a po nim gry i zabawy.

Imprezy Warszawskiej Kom. Chorągwi. Kom. Chorągwi z niezwykłą sprawnością przystąpiła do pracy „odrodzeńczej".

Podczas ubiegłych kilku miesięcy zdołano zaprowadzić pewne zmiany organizacyjne w Chor. jak również podnieść poziom wychowawczy naszych instruktorów przez Kurs instr. oraz Zjazd w Ciechanowie.

Zmiany organizacyjne:

Drużyny Chor. podzielono na 3 kategorje:

I — drużyn czynnych,

II — drużyn czynnych z zastrzeżeniem,

III — drużyn przygotowawczych.

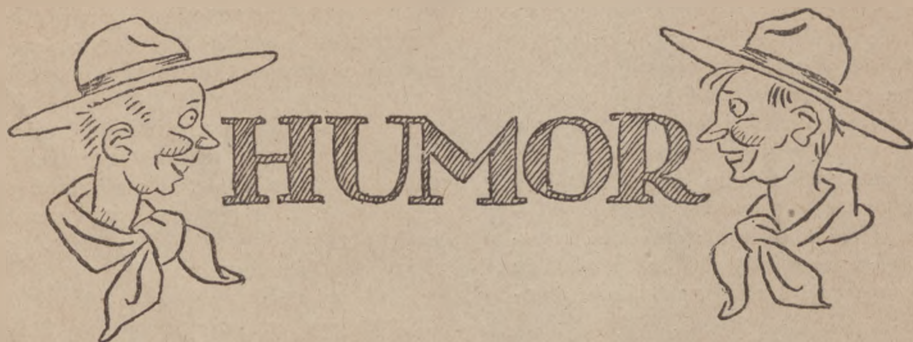
Niewątpliwie Kom. Chorągwi, w ten sposób dzieląc drużyny, stawia im pewne kryterja, do osiągnięcia których drużyny będą szybko zmierzały.

Zjazd Ciechanowski. Dał b. poważne wyniki wychowawcze, skonsolidował się bowiem „Korpus instruktorski" obok korzyści jakie wynieśli obecni z b. ciekawego referatu dha Pawełka. Nastrój podniosły (szczególnie chwila odsłonięcia tablicy).

Kurs instruktorski Chorągwi M. Warszawskiej odbył się podczas ubiegłych wakacyj (sierpnia) w Kazuniu Polskim pod Modlinem. Sprawozdanie z kursu, którego wyjątki zresztą zamieszczała prasa Stoł., podawać nie będziemy. Podkreślić należy jeno korzyści jakie wynieśli członkowie kursu: z wyr. fizycznego: dostateczne, z wychow. instruktorskiego: dobre. Duch i nastrój panował na kursie dobry.

Obozy. Podczas wakacyj ub. Chorągiew Warszawska urządziła około 50 obozów. Akcja zakreśloną była na szeroką skalę, z dumą rzec można, że w r. ub. Harcerstwo największe masy młodzieży wysłało na łono przyrody.

Podziękowanie. Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego przesyła wszystkim Komendom oraz poszczególnym harcerkom i harcerzom serdeczne podziękowanie za nadesłane życzenia świąteczne i noworoczne.



Dobry podział.

— Moja Zosiu, odkąd obie z Helą zostałyście harcerkami, żadna z was kurzu w pokoju nie ściera. Co to ma znaczyć?

— Niech się mamusia nie gniewa, ja zaraz wytłomaczę: obie z Helą musimy co dzień spełnić dobry uczynek, więc ja nie ścieram kurzu, bo tem samem spełniam dobry uczynek, dając Heli możność, by ona go starła...

— A Hela nie ściera, abyś ty mogła spełnić ten uczynek?

— Właśnie, zgadła mamusia.

Przezorny.

Na jednej ze zbiórek pyta zastępowy świeżo upieczonego biszkopta:

— O czem każdy harcerz pamiętać powinien wybierając się na wycieczkę?

— O tem, żeby nie jadł przypadkiem tego, co na tej wycieczce ugotuje, bo mógłby zachorować i zmartwić mamę— odpowiada bez zająknienia przezorny biszkopt.



Co mówiły szczurki.

Raz młodziutkich kilku szczurków,
Czy kto wierzy, czy nie wierzy,
Na podwórzu po za domem
Zabawiało się w harcerzy.

Maszerują, węszą, tropią,
Wszystko składnie na komendę.
Wreszcie krzyknie z nich najstarszy:
— Hej druhowie na gawędę!

I z miną zastępowego,
Który sroższy jest od taty:
— Na co stworzył Bóg, zapyta —
Nici, sznurki i szpagaty? —

— Na to stworzył Pan Bóg dobry
Nić, szpagaty, oraz sznurki,
By mógł harcerz robić węzły! —
Odkrzyknęły małe szczurki.

— Dobrze. A gdyście tak mądrzy,
Prędko mi wyrecytować:
Na co kropki są i kreski? —
— By mieć czem sygnalizować! —

— Brawo, brawo, ale na co
Ma sklepikarz kaszę w paczce? —
— Na to, żeby ją harcerze
Przypalali na wycieczce! —

— Gdy i ten raz odpowiecie
Również trafnie miłe druhy,
Powiem o was moje szczurki,
Że z was każdy zuch nad zuchy.

— Więc słuchajcie! oto pytam,
Odpowiedzcie, tylko szczerze:
Po co, na co i dla czego
Są stworzeni oni harcerze? —

— Po to, na to są harcerze —
Wrzeszczą szczurki mądrogłowy
By... miał na kim po ulicy
Chodzić mundur ich skautowy!!! —

Tak to szczurki określiły
Cel istnienia onych harcerzy,
A ja wiernie powtórzyłam,
Czy kto wierzy czy nie wierzy.

Myszka

OD REDAKCJI.

Wszystkim, którzy przesłali redakcji i administracji życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękujemy.

* * *

Na ogłoszony w Nr. 18—19 „Ogniska“ konkurs na dokończenie „Arabskich awantur“ wpłynęła jedna tylko praca dh. St. Bellonówny, której redakcja przyznała nagrodę w postaci książki. Pracy tej drukować nie będziemy, gdyż jest ona podobna do drukowanej w Nr. 20.

* * *

Na ogłoszony w Nr. 18—19 „Ogniska“ konkurs na odczytanie listu wpłynęło ogółem 15 dobrych rozwiązań. Los przeznaczył nagrodę druhowi M. Michalczykowi z I Dr-ny Harcerskiej im. B. Głowackiego w Przysusze.

Redakcja.

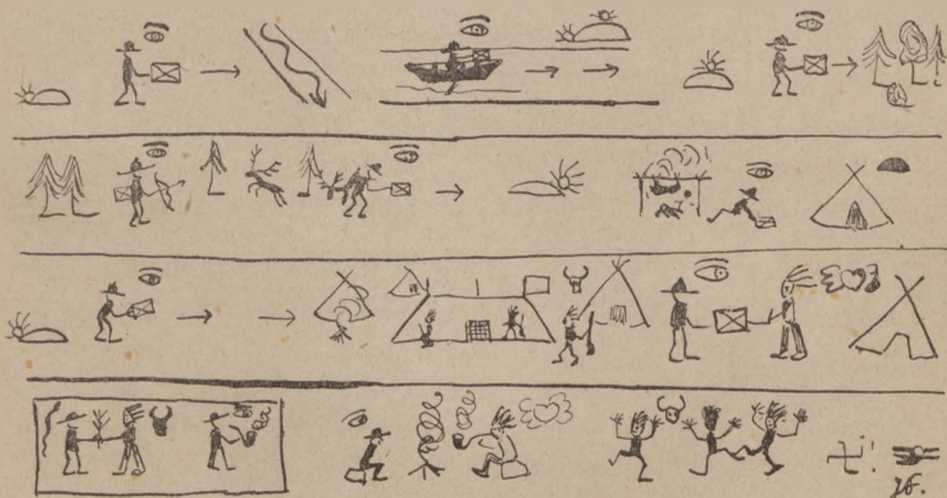
OD ADMINISTRACJI.

Prenumerata na I kwartał 1923 r. wynosi 1800 mkp. i winna być wniesiona do dn. 31 stycznia.

Ponieważ w IV kwartale 1922 r. wyszło tylko 3 numery (18-19-20) zamiast 6 przeto połowa wniesionej prenumeraty na IV kwartał (600 mk.) będzie prenumeratorom zaliczona na prenumeratę za I kwartał. Nowi prenumeratorzy płacą pełną prenumeratę 1800 mk.

Administracja.

Konkurs Totemowy.



Za najlepszą odpowiedź redakcja przeznacza 1 nagrodę.



Sir Robert Baden-Powell: „Wilczęta“, przełożył z upoważnienia autora Dr. Tadeusz Strumiłło, cz. I. W książce tej dała nam „Książnica Harcerstwa i Kultury Fizycznej“ bardzo cenny przyczynek do zapoznania się z metodą skautową, oraz moc nowych pomysłów dla drużynowych wilcząt. Oczywiście nie wszystko nadaje się do bezkrytycznego naśladowania, ale sam sposób wzięcia się do rzeczy genialne-

go twórcy skautingu zasługuje na to, by się stał wzorem dla nas. Niesłychanie ciekawe opowiadania, gawędy na tematy moralne, ćwiczenia i gry wiąże Skaut Naczelny w przepiękną całość, niedościgniona dotąd przez żadnego autora skautowego. To też „Wilczęta“ nie są „podręcznikiem“, choć taką nazwę angielską noszą (Wolf cubs Handbook) — ale są książką, którą i młody i stary z rosnącem zaciekawieniem od deski do deski przeczyta.

Obyście nie tylko czytali książki takie, ale przeżywali je przedewszystkiem w drużynach!

M. L.

Fr. Baytel — „Pro Patria“, Warszawa 1922. Stron 20. W broszurze tej autor rozdzielił 25,000,000 swych rocznych zarobków pomiędzy instytucje społeczne pod hasłem: Wiedza — Kultura — Oświata, zachęcając jednocześnie społeczeństwo do ofiar na fundusz „Pro Patria“, któryby się stał żelaznym kapitałem polskiego społeczeństwa.

Warunki prenumeraty „Ogniska“: Kwartalnie Mkp. 1 800.—, miesięcznie Mkp. 600.—. Numer pojedynczy Mkp. 330.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie Jerzego Ostrowskiego.

Redaktor: Jerzy Ostrowski

Druk R. Olesiński, W. Merkel i S-ka. Chłodna 37, tel. 69-46.